

Czy nauka jest religią? Autor tekstu: **Richard Dawkins**

Tłumaczenie: **Ziemowit Ciuraj**

Opublikowane w „The Humanist” styczeń/luty 1997

Humanista Roku 1996 zadał to tytułowe pytanie w przemówieniu podczas ceremonii odebrania tego tytułu przyznanego przez Amerykańskie Stowarzyszenie Humanistyczne.

Modne są wygłaszane w apokaliptycznym tonie mowy o zagrożeniu ludzkości przez wirus AIDS, chorobę wściekłych krów i wiele innych, myślę jednak, że można znaleźć dobre powody dla stwierdzenia, że to wiara jest jedną z najgorszych rzeczy na świecie, porównywalną do wirusa ospy, lecz trudniejszą do wytrzebień.

Wiara, będąca przeświadczeniem nie popartym doświadczeniem, jest zasadniczą przywarą każdej religii. Ktokolwiek popatrzy na to, co dzieje się w Irlandii Północnej czy na Bliskim Wschodzie, nie może mieć wątpliwości, że atakujący mózg wirus wiary jest coraz bardziej niebezpieczny. Jedna z opowieści, które słyszą młodzi muzułmańscy zamachowcy samobójcy mówi o tym, że męczeństwo jest najszybszą drogą do nieba — nie tylko, że do nieba, ale do wyjątkowej części nieba, w której otrzymają swoją nagrodę specjalną w postaci 72 dziewic. Naszła mnie myśl, że naszą największą nadzieją może być wprowadzenie czegoś w rodzaju „kontroli zbrojeń duchowych”: wysłanie odpowiednio przeszkolonych teologów dla spowodowania obniżenia notowań kursu dziewic.

Biorąc pod uwagę niebezpieczeństwa wiary — i rozważywszy osiągnięcia rozumu i obserwacji w tej ludzkiej działalności, którą zwiemy nauką — zakrawa na ironię, że kiedykolwiek wygłaszam publiczne wykłady, zawsze okazuje się, że ktoś podchodzi i mówi: „Oczywiście twoja nauka jest religią jak nasza. W istocie nauka po prostu sprowadza się do wiary, nieprawdaż?”

Cóż, nauka nie jest religią i nie sprowadza się po prostu do wiary. Jakkolwiek posiada wiele religijnych cnót, nie ma żadnej z jej wad. Nauka jest oparta na weryfikowalnych dowodach. Wierze religijnej nie dość, że brakuje dowodów, jej niezależność od dowodów jest jej dumą i radością, wykrzykiwaną z dachów. Z jakiego innego powodu chrześcijanie prawili by krytykę niewiernego Tomasza? Inni apostołowie są nam przedstawiani jako przykłady cnoty ponieważ wiara była dla nich wystarczająca. Niewierny Tomasz, przeciwnie, żądał dowodu. Chyba powinien być świętym patronem naukowców.

Jednym z powodów, dla których odbieram komentarze o nauce będącej religią jest ten, że wierzę w fakt ewolucji. Nawet wierzę w to z pełną przekonania pasją. Powierzchniowo niektórym może to przypominać wiarę religijną. Jednak dowody, które sprawiają, że wierzę w ewolucję nie tylko są przytłaczająco silne; są one bez przeszkód dostępne dla każdego, kto zada sobie trud czytania o nich. Każdy może studiować te same dowody, które ja studiowałem i na zdrowy rozum, dojść do tych samych wniosków. Ale jeśli posiadasz przekonania oparte tylko i wyłącznie na wierze, nie mogę zbadać Twoich uzasadnień. Możesz czmychnąć poza prywatny mur wiary, gdzie nie będę mógł Ciebie dopaść.

Cóż, w praktyce, oczywiście, indywidualni naukowcy faktycznie osuwają się w słabość wyznawania wiary, a niektórzy mogą wierzyć w swoją ulubioną teorię z takim zapamiętaniem, że zdarza im się fałszować dane doświadczalne. Jednak to, że takie rzeczy czasem mają miejsce nie zmienia zasady że, czyniąc to, robią to ze wstydem a nie z satysfakcją. Metoda naukowa jest tak zaprojektowana, że zwykle w końcu ich demaskuje.

Nauka jest obecnie jedną z najbardziej moralnych, jedną z najbardziej uczciwych dyscyplin w ogóle — ponieważ nauka przepadła by z kretesem, gdyby nie spełniała wiernie wymogu uczciwości w prezentacji danych doświadczalnych. (Jak na to zwrócił uwagę James Randi, to jest powód, dla którego naukowcy są tak często robieni w konia przez różnych paranormalnych hochsztaplerów i dlatego role demaskatorów lepiej spełniają profesjonalni iluzjoniści; naukowcy zwyczajnie nie mają w zwyczaju dopatrywać się w czyimś postępowaniu rozmyślnej nieuczciwości). Są inne zawody (nie wspominając już o prawnikach w szczególności) w których fałszowanie dowodów lub przynajmniej ich przekręcanie jest dokładnie tym, za co ci ludzie dostają pieniądze i punkty.

Nauka wobec powyższego wolna jest od tej wady religii, którą stanowi wiara. Ale, jak zaznaczyłem, nauka w rzeczy samej posiada niektóre z wielkich zalet religii. Religia może aspirować

do tego, by ofiarować swoim wyznawcom rozmaite korzyści — wśród nich wyjaśnienie, pocieszenie i uwznioślenie. Nauka również ma coś do zaoferowania na tym polu.

Istoty ludzkie odczuwają wielki głód wyjaśnień. Może to być jednym z głównych powodów, dla których cechą ludzkości jest taka powszechność religii, ponieważ religie rzeczywiście mają ambicję dostarczania wyjaśnień. Dochodzimy indywidualnie do świadomości w tajemniczym wszechświecie i niezmiennie oczekujemy, że go zrozumiemy. Większość religii oferuje kosmologię i biologię, teorię życia, teorię początków i egzystencjalne odpowiedzi. Poprzez to pokazują, że religia jest w pewnym sensie nauką; tyle tylko, że złą. Nie daj się zwieść argumentowi, że religia i nauka operują w oddzielnych wymiarach i że zajmują się zupełnie odmiennymi kategoriami pytań. Religie, historycznie rzecz ujmując, zawsze usiłowały odpowiadać na pytania, których właściwym adresatem była nauka. Dlatego to religiom nie powinno się teraz pozwalać uciekać z tego pola, na którym tradycyjnie usiłowały bronić swoich pozycji. One naprawdę oferują kosmologię i biologię, w obydwu przypadkach fałszywą.

Pociecha jest trudniejszym zadaniem dla nauki. Inaczej niż religia, nauka nie może zaoferować pograżonym w żałobie ponownego pełnego chwały ponownego spotkania ze swoimi ukochanymi w dalszej przyszłości. Ci, którzy doświadczyli niesprawiedliwości na tym świecie nie mogą, z punktu widzenia nauki, oczekiwać słodkiego zadośćuczynienia wymierzonego ich prześladowcom w przyszłym życiu. Można podać argumenty, że jeśli idea życia po życiu jest iluzją (w co ja wierzę), pociecha, którą ona niesie jest pusta. Ale niekoniecznie musi tak być; błędne przeświadczenia mogą być równie kojące jak te prawdziwe, pod warunkiem, że ten, kto je żywi nigdy nie odkryje ich nieprawdziwości. Jednak jeżeli pocieszenie można uzyskać tak tanio, nauka może położyć na szali inne tanie środki paliatywne, jak leki przeciwbólowe, po których dobre samopoczucie może być iluzoryczne albo i nie, ale które działają.

Wzniosłość jednakże jest miejscem, w którym nauka czuje się u siebie. Wszystkie wielkie religie mają miejsce na zachwyty, na ekstatyczny wzlot ku cudowności i pięknu stworzenia. I jest to właśnie to uczucie nieomal uwielbienia, przesywające i zapierające dech — rozlewające się w piersi ekstatyczne zadziwienie, które niesie nowoczesna nauka. A wykracza w tym poza najdziksze wizje świętych i mistyków. Fakt, iż dla zjawisk nadprzyrodzonych nie ma miejsca w naszych wyjaśnieniach, w naszym rozumieniu tak wielu spraw wszechświata i życia, nie pomniejsza zachwyty. Wręcz przeciwnie. Przelotny rzut oka przez mikroskop na mózg mrówki lub przez teleskop na zamierzchną galaktykę z miliardem światów wystarczy, by nawet psalmy pochwalne uczynić nieporadną parafiańszczyzną.

Jak więc powiedziałem — kiedy mi się wmawia, że nauka czy jakaś konkretna jej część, jak teoria ewolucji, jest tylko religią jak każda inna, zwykle zaprzeczam z oburzeniem. Ale zacząłem się zastanawiać czy aby przypadkiem nie jest to błędna taktyka. Być może odpowiednią byłoby zaakceptowanie tego zarzutu z wdzięcznością i zażądanie takiego samego czasu poświęconego na naukę w klasach o profilu religijnym, a im więcej o tym myślę, tym bardziej dociera do mnie, jak wspaniale można by to uzasadnić. Chciałbym zatem pomówić troszeczkę o edukacji religijnej i o roli, jaką nauka mogłaby w niej odegrać.

Bardzo leży mi na sercu sposób, w jaki dzieci są wychowywane. Nie orientuję się zbyt dobrze, jak sprawy się mają w Stanach Zjednoczonych i to, co mówię, może bardziej odnosić się do Zjednoczonego Królestwa, gdzie jest narzucona przez państwo prawem wymuszona religijna instrukcja dla wszystkich dzieci. To jest niekonstytucyjne w Stanach Zjednoczonych ale zakładam, że i tak dzieci otrzymują instrukcje religijne obojętnie, jaka konkretnie religia zdaniem ich rodziców jest odpowiednia.

To zaś prowadzi mnie do przedstawienia swojego stanowiska w sprawie umyślowego molestowania dzieci. W pewnym numerze „Independenta” z 1995 roku, jednej z głównych londyńskich gazet, była fotografia raczej słodkiej i poruszającej sceny. Był to czas Bożego Narodzenia a obrazek pokazywał troje dzieci przebranych za trzech króli w bożonarodzeniowej szopce. Dołączony opis mówił, że jedno z nich było muzułmaninem, jedno hinduistą a jedno chrześcijaninem. Domniemana słodka i poruszająca wymowa tej sceny była taka, że one wszystkie brały udział w tej szopce.

To, co nie jest słodkie i poruszające to to, że wszystkie te dzieci miały cztery lata. Jakim cudem można nazwać czteroletnie dziecko muzułmaninem, chrześcijaninem, hinduistą czy żydem? Mówiłbyś o czteroletnim zwolenniku monetaryzmu w ekonomii? Mówiłbyś o czteroletnim neo-izolacjonistcie lub czteroletnim liberalnym republikaninie? Są opinie na temat kosmosu i świata, które dzieci, gdy dorosną, będą wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zdolne same sobie wyrobić. Religia jest jedynym obszarem naszej kultury, w którym jest to absolutnie akceptowane, bez najmniejszych wątpliwości, nawet bez uświadomienia sobie, jak bardzo to zwariowany pomysł — że rodzice są

wyłączną i absolutną wyrocznią w sprawie tego, kim będą ich dzieci, jak będą wychowywane, jakie poglądy będą posiadały na tematy kosmosu, życia, egzystencji. Czy rozumiesz teraz, co mam na myśli mówiąc o umysłowym molestowaniu dzieci?

Patrząc teraz na różne rzeczy, których osiągnięcia można by oczekiwać po edukacji religijnej, jednym z jej celów mogłoby być zachęcanie dzieci do refleksji nad głębokimi egzystencjalnymi pytaniami, zaproszenie do wzniesienia się ponad przyziemną codzienność i myślenia w perspektywie wieczności.

Nauka może zaoferować wizję życia i wszechświata która, jak już nadmieniałem, czyni nędzną poetykę wzajemnie sprzecznych wierzeń i zaskakująco niedawno powstałych tradycji światowych religii sprawą drugorzędną.

Jakżeby, na przykład, mogłoby nie być inspirujące dla dzieci w klasach o profilu religijnym gdybyśmy zdołali przekazać im choćby przecucie tego, jakie są rozmiary wszechświata? Przypuśćmy że, w momencie śmierci Chrystusa, wiadomości o tym wybiegły z Ziemi by przemierzać wszechświat z maksymalną możliwą prędkością. Jak daleko by dotarły do tej chwili te wstrząsające nowiny? Zgodnie ze szczególną teorią względności, odpowiedź na to pytanie jest taka, że wiadomości te nie mogłyby w żaden sposób, niezależnie od jakichkolwiek okoliczności, dotrzeć dalej niż 1/50 drogi poprzez naszą Galaktykę, co stanowi mniej niż tysięczną część drogi do najbliższej sąsiedniej z naszą galaktyki we wszechświecie liczącym sto milionów galaktyk (wedle nowszych badań, galaktyk tych jest o wiele więcej - przyp. t.). Wszechświat ogólnie rzecz biorąc może być tylko obojętny wobec Chrystusa, jego narodzin, męki i śmierci. Nawet tak niesłychanie ważna wiadomość jak powstanie życia na Ziemi mogłaby przebyć jedynie naszą lokalną gromadę galaktyk. Jak bardzo by nie było to prądawne wydarzenie w naszej ziemskiej skali czasu, mimo to, gdybyś ogarnął jego wiek swoimi rozpostartymi ramionami, cała ludzka historia, cała ludzka kultura spadłaby jak pyłek kurzu strzepnięty z paznokcia.

Nie trzeba dodawać, że argument z projektu, ważna część historii religii, nie byłby pominięty w moich klasach edukacji religijnej. Dzieci spoglądałyby na oszałamiające cuda królestw świata ożywionego i poznawałyby darwinizm równoległe z alternatywami kreacjonistycznymi i same podejmowałyby decyzje. Myślę, że dzieci nie miałyby problemu z podjęciem właściwych decyzji, gdyby przedstawiono im dowody. To, co mnie martwi to wedle mojej wiedzy nie kwestia równego czasu ale to, że dzieciom w Zjednoczonym Królestwie i w Stanach Zjednoczonych nie dany jest w ogóle żaden czas na zapoznanie się z ewolucją a co więcej, są nauczane kreacjonizmu (czy to w szkole, w kościele czy w domu).

Byłoby też interesujące nauczanie więcej niż jednej teorii stworzenia. Tak się składa, że w naszej kulturze dominujący jest żydowski mit o stworzeniu, który został przejęty z mitu babilońskiego. Jest, rzecz jasna, cała masa innych i być może na nie wszystkie należałoby przeznaczyć tyle samo czasu (pomijając kwestię, że po tym nie zostałyby wiele czasu na naukę czegokolwiek innego). Rozumiem, że są Hindusi, którzy wierzą, że świat został stworzony w kosmicznej maselnicy i nigeryjskie ludy wierzące, że świat został stworzony przez Boga z mrówczych odchodów. Z pewnością te opowieści mają takie samo prawo do poświęcenia im równie wiele czasu co judeochrześcijański mit o Adamie i Ewie.

To tyle na temat Księgi Stworzenia; teraz przejdźmy do proroków. Kometa Halleya niezawodnie powróci w roku 2062. Biblijne czy Delfickie przepowiednie nawet nie próbują aspirować do takiej dokładności; astrologowie czy uczniowie Nostradamusa nie ośmielają się popełniać prognoz odnośnie konkretnych zdarzeń, ale raczej ukrywają swoją szarlatanerię za dymną zasłoną mętniactwa. Kiedy w przeszłości pojawiały się komety, często były brane za zwiastuny katastrof. Astrologia grała ważną rolę w różnych religijnych tradycjach, w tym w hinduizmie. Trzej królowie, prorocy, których wcześniej wspominałem, jak głosi podanie byli prowadzeni do jesusowego żłóbka przez gwiazdę. Moglibyśmy zapytać dzieci jak w fizycznym, materialnym sensie, wyobrażają sobie trasę, którą podróżowały domniemane gwiazdne oddziaływania na ludzkie sprawy.

Nawiasem mówiąc, w okolicach Bożego Narodzenia 1995 został wyemitowany przez BBC szokujący program radiowy, w którym wystąpili astronom, biskup i dziennikarz, wysłani z zadaniem prześledzenia kroków trzech króli. No cóż, można zrozumieć udział biskupa i dziennikarza (który okazał się być pisarzem religijnym), ale pani astronom brnęła przez to, mimo, że, jak można mniemać, uważana była za szanowaną autorkę zajmującą się astronomią! Przez calutki czas opowiadała o znakach na niebie kiedy to Saturn czy Jowisz były w ascendencji do Urana czy czego tam. Ona właściwie nie wierzyła w astrologię; jednak jednym z problemów jest ten, że nasza kultura została nauczona być względem astrologii tolerancyjną, poniekąd traktując ją jak rozrywkę do tego stopnia, że nawet uczeni, którzy w nią nie wierzą zdają się uważać ją za rodzaj niewinnej

krotochwili. Ja jednak podchodzę do astrologii doprawdy bardzo poważnie: uważam, że jest ona dogłębnie zła, gdyż podkopuje racjonalność i z zadowoleniem powitałbym kampanie skierowane przeciwko niej.

Kiedy klasa o profilu religijnym zwraca się ku etyce, nie sądzę, by nauka miała tu właściwie wiele do powiedzenia i zastąpiłbym to racjonalną filozofią moralną. Czy dzieci uważają, że istnieją absolutne standardy dobra i zła? A jeśli tak, skąd one pochodzą? Czy można wypracować dobre i skuteczne zasady określające, co jest dobre a co złe, jak „czyń to, co chciałbyś, by tobie czyniono” i „jak najwięcej dobra dla jak największej liczby ludzi” (cokolwiek miałyby to znaczyć)? Jako ewolucjonista, niezależnie od tego, jaką moralnością się kierujesz, możesz z satysfakcją zapytać, skąd wzięły się idee moralne; jakie ścieżki przywiodły ludzki mózg ku jego etycznym i moralnym skłonnościom, ku odczuwaniu dobra i zła?

Czy powinniśmy cenić życie ludzkie ponad wszelkie inne życie? Czy mamy postawić solidny mur wokół gatunku homo sapiens, czy też powinniśmy rozmawiać o tym, że są może inne gatunki, którym należy się nasze humanistyczne współczucie? Czy powinniśmy, na przykład, być zwolennikami lobby prawa do życia, bez reszty oddanego myśli o ludzkim życiu i cenić wartość życia ludzkiego płodu, który ma zdolności poznawcze robaka, wyżej niż wartość myślącego i czującego szympansa? Jakie są podwaliny tego ogrodzenia, które wnosimy wokół Homo sapiens — nawet wokół małego kawałka tkanki płodowej? (Niezbyt dobrze brzmiąca ewolucyjna idea, jeśli o tym pomyśleć). Kiedy, w toku naszego ewolucyjnego marszu od wspólnego przodka człowieka i szympansa, ten płot nagle sam siebie wzniósł?

Cóż, idąc dalej, od kwestii moralnych do spraw ostatecznych, do eschatologii, wiemy z drugiego prawa termodynamiki że wszelka złożoność, wszelkie życie, wszelki śmiech, wszelka żałoba niepowstrzymanie i bezwzględnie zmierzają tam, gdzie zostaną starte w zimną nicność. One — i my — nie mogą nigdy być niczym więcej, niż tylko tymczasowymi, lokalnymi wyskokami w wielkim wszechświatowym osuwisku ku otchłani jednolitości form.

Wiemy, że wszechświat się rozszerza i przypuszczalnie będzie rozszerzał się już zawsze, jakkolwiek jest możliwe, że znowu się skurczy. Wiemy, że cokolwiek się nie stanie z Wszechświatem, Słońce pochłonie Ziemię mniej więcej za 60 milionów wieków. Sam czas rozpoczął się w pewnym momencie i w pewnym momencie może się skończyć — albo nie. Czas może kończyć się lokalnie w miniaturowych pęknięciach nazywanych czarnymi dziurami. Prawa rządzące wszechświatem wydają się być prawdziwe w całym wszechświecie. Dlaczego tak jest? Czy prawa mogłyby się zmieniać w tych pęknięciach? Puśćmy wodze fantazji — czas mógłby zacząć się na nowo z nowymi prawami fizyki, nowymi stałymi fizycznymi. Nawet zostało zasugerowane, że mogłyby być wiele wszechświatów, każdy tak całkowicie odizolowany, że dla niego inne wszechświaty nie istnieją. Z drugiej więc strony mogłyby istnieć między nimi darwinowska selekcja.

Tak więc nauka dałaby sobie radę w edukacji religijnej. Ale to by nie wystarczyło. Sądzę, że pewna znajomość Biblii Króla Jerzego jest ważna dla każdego, kto chce zrozumieć aluzje pojawiające się w literaturze angielskiej. Razem z Modlitewnikiem Powszechnym, Biblii poświęcone jest 58 stron w Oksfordzkim Słowniku Cytatów. Tylko Szekspir ma więcej. Myślę doprawdy, że nie posiadanie żadnego rodzaju edukacji biblijnej jest niekorzystne jeśli dzieci chcą czytać literaturę angielską i rozumieć proveniencję zwrotów takich, jak „jakby w zwierciadle, niejasno”, „wzszelkie ciało to jakby trawa”, „to nie chyzym bieg się udaje”, „głos wołający na pustyni”, „zbierać będą burzę”, „pośród obcych zbóż”, „niewidomy w Gazie”, „pocieszyciele Hioba” i „wdowi grosz”.

Chcę się teraz odnieść do zarzutu że nauka jest tylko wiarą. Bardziej ekstremalna wersja tego zarzutu — ta, którą często napotykam zarówno jako naukowiec jak i racjonalista — to oskarżanie o równie wielki fanatyzm i bigoterię obecne pośród samych naukowców, co wśród ludzi religijnych. Czasami te oskarżenia są troszkę usprawiedliwione; ale jako fanatyczni bigoci my, uczeni, jesteśmy zaledwie amatorami w tej grze. Jesteśmy radzi toczeniu sporów z tymi, którzy się z nami nie zgadzają. Nie zabijamy ich.

Jednak chciałbym odrzucić nawet słabszy zarzut — czysto werbalnego fanatyzmu. Jest bardzo, bardzo ważna różnica pomiędzy silnym, nawet żarliwym uczuciem względem czegoś, ponieważ nad tym rozmyślaliśmy i badaliśmy dowody świadczące o tym z jednej strony, a silnym uczuciem względem czegoś, ponieważ to zostało nam wewnętrznie objawione albo wewnętrznie objawione komuś innemu w historii, a później zostało uświęcone przez tradycję. Nie ma większej różnicy niż ta między przeświadczeniem, które ktoś gotów jest bronić przytaczając na ich potwierdzenie dowody i logikę a przeświadczeniem, które jest poparte niczym więcej niż tradycją, autorytetem czy objawieniem.

Ten artykuł jest adaptacją podziękowania wygłoszonego w roku 1996 podczas przyznania Nagrody Humanisty Roku przez Amerykańskie Stowarzyszenie Humanistyczne.

Copyright © 2002, the American Humanist Association

[Tekst oryginału](http://www.thehumanist.org/humanist/articles/dawkins.html) (<http://www.thehumanist.org/humanist/articles/dawkins.html>) .

Dzięki uprzejmości Internet Infidels , Inc. www.infidels.org (<http://www.infidels.org/>)

Te pliki i wiele innych dostępnych jest na stronie Secular Web: <http://www.infidels.org/>

These files, and many more are available at the Secular Web: <http://www.infidels.org/>

Richard Dawkins

Wybitny ewolucjonista, profesor Uniwersytetu w Oxfordzie. Urodził się w 1941 roku w Nairobi. Autor książki Samolubny gen, w której nadał nazwę i spopularyzował koncepcję George'a C. Williamsa, a która rzuciła nowe spojrzenie na przyczyny i sposoby ewolucji. Koncepcja ta umożliwiła lepsze niż kiedykolwiek wcześniej zrozumienie i wytłumaczenie motywów ludzkich (i zwierzęcych) zachowań, na gruncie zarówno biologii molekularnej, jak i psychologii ewolucyjnej. Najważniejsze jego publikacje: Samolubny gen (The Selfish Gene, 1976); Ślepy zegarmistrz (The Blind Watchmaker, 1986); Fenotyp rozszerzony. Dalekosiężny gen (1982); Rzeka genów (River Out of Eden, 1995); Wspinaczka na szczyt nieprawdopodobieństwa (Climbing Mount Improbable, 1996); Rozplatanie tęczy (Unweaving the Rainbow, 1998), The Ancestor's Tale (2004), Bóg urojony (God Delusion, 2006), The Greatest Show on Earth (2009) Więcej informacji o autorze [Więcej informacji o autorze](#)



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 03-12-2012)

[Oryginał.](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8542>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl